

Andrzej Dziubek z zespołu De Press: Bóg nam daje wolność, ale to my nią dysponujemy



Paweł Gzyl

14 sierpnia 2025, 12:49



Andrzej Dziubek - lider De Press i góral z małopolskiej Jabłonki fot. Materiały prasowe

27 września w krakowskim Muzeum Armii Krajowej odbędzie się koncert zespołu De Press. Usłyszymy piosenki z płyty „Myśmy rebelianci”, stworzone do tekstów napisanych przez Żołnierzy Wyklętych. Lider legendarnej grupy – Andrzej Dziubek – opowiedział nam przy tej okazji o tym, dlaczego od zawsze jest antykomunistą.

- Na początku roku poinformowałeś, że rozwiązujesz polski skład De Press i prosisz o azyl w Norwegii, bo nikt nie chce organizować tutaj twoich koncertów. To była prawda czy żart?

- Prawda jest taka, że w ostatnim czasie nagrałem w Polsce dwie płyty De Press i myślałem o jakichś koncertach. I okazało się, że są wokół mnie niedobre wibracje. Długo nie mogłem nigdzie znaleźć możliwości zagrania z zespołem. Dlaczego? Bo mam opinię patriotycznego muzyka.

Zdecydowały o tym takie piosenki, jak „Straty wojenne Polski” o tym, że Niemcy powinny wypłacić Polsce reparacje za straty poniesione podczas okupacji. Nie wszystkim się to spodobało.

- I rzeczywiście chciałeś na dobre wyjechać do Norwegii?

- Złożyłem odpowiednie papiery, ale poinformowano mnie, że muszę przejść miesięczną kwarantannę na granicy. Pomyślałem więc sobie: „To nie dla mnie siedzieć miesiąc w izolatce”. Chociaż może byłoby to dobre, bo miałbym inspirację do nowych piosenek (śmiech). Stwierdziłem więc, że zostanę tutaj i będę dalej robił to, co robię, tylko nie będę się pokazywał w polskich klubach, bo nie ma na to publiki. Będę za to kręcił nowe teledyski i wystawiał je w YouTube, bo spotyka się to z zainteresowaniem.

- Nie można być w Polsce muzykiem rockowym o prawicowych poglądach?

- Coś w tym jest. Kiedy założyłem stronę De Press w internecie, to dostałem maila, że „górska muzyka to faszystowska muzyka” (śmiech). Kiedy indziej znowu usłyszałem od jakiejś paniusi, że „górska muzyka to chamska muzyka”. Co się to w Polsce porobiło! Ja śpiewam to, co czuję. Gdybym chciał wykonywać komercyjne piosenki, to w ogóle bym nie miał do tego serca. Dlatego wolę nie grać w polskich klubach, ale robić to, co jest mi bliskie.

- Od zawsze jesteś antykomunistą?

- Oczywiście. Kiedy mój kolega Atle Rakvåg, z którym grałem kilka lat, był w Rosji po upadku ZSRR, dowiedział się skądś, że De Press jest tam na czarnej liście. I tak podobno jest do dzisiaj. Tymczasem w latach 80. polskie kapele rockowe były witane przez Sowieców z otwartymi rękami. Podobnie polscy jazzmani dostawali paszporty na wyjazd za granicą bez problemów. Cała polska elita kulturalna była wtedy promowana w ZSRR. A ja zwiąłem z Peerelu i byłem notowany w papierach esbecji jako „Uciekinier” – sprawdziłem to potem w IPN-ie i widziałem na własne oczy.

- Swoje poglądy polityczne wyłożyłeś najdobitniej na płycie „Europa płonie”. Jakie widzisz największe zagrożenia dla dzisiejszej Europy?

- Najgorsze zagrożenie idzie ze wschodu od Chin. To czerwona masa, która teraz zalewa nas już w jakiś sposób handlowo, a potem może ruszyć na wojnę. Najpierw będzie atomowy wstrząs, a później cała fala żółtych antychrystów zaatakują Europę.

- Rosja nie jest bardziej realnym zagrożeniem?

- Putin jest okropny. To postkomunista, który wywodzi się z KGB. Podobnie jak jego poprzednicy z ZSRR, jest imperialistą i chce zawładnąć Europą Wschodnią i Środkową. Mówił już o tym wiele lat temu w Gruzji prezydent Lech Kaczyński – i miał rację. Najpierw Gruzja, potem Ukraina, a później być może i Polska. Dlatego musimy chronić naszą suwerenność za wszelką cenę.

- Obawiasz się, że Rosja zaatakuje Polskę?

- Możliwe. To tylko kwestia czasu. Chociaż teraz Putin trochę zbladł ze względu na Trumpa. Wejście Ameryki do gry pokrzyżowało mu plany. Ale kto wie, jak to się skończy.

- Możemy liczyć na pomoc NATO w razie ataku Rosji na Polskę?

- Sami musimy się zbroić i przygotowywać do ewentualnej wojny. Jedyne sposoby na Putina to twarda i nieustępliwa postawa.

- Większość Polaków chce, aby Polska była członkiem Unii Europejskiej. Dlaczego ty obawiasz się Unii Europejskiej?

- W Brukseli już dawno zrobiła się urzędnicza klika. To liberalna i lewicowa sytuacja, która jest przesiąknięta marksizmem i leninizmem. W Norwegii jest tak samo.

- Czyli jak?

- Teraz w Norwegii rządzi socjalistyczna Partia Pracy. Tworzą ją potomkowie komunistów. To niby demokracja, ale tak naprawdę dyktatura. Socjaliści chowają się za koalicją z ludowcami z Senterpartiet, ale to „pic na wodę fotomontaż”. (śmiech)

- W 1970 roku uciekłeś z PRL-u na Zachód w poszukiwaniu wolności. Dzisiaj Zachód nie kojarzy ci się z wolnością?

- Kiedy w 1970 roku uciekłem z komunistycznej Polski do Norwegii, była tam zupełnie inna sytuacja. Mogłem wtedy robić to, co chciałem – założyłem zespół De Press i krytykowałem sowiecką Rosję, reżim w Polsce, ale też tamtejszy system polityczny. Nasza twórczość była wentylem bezpieczeństwa – ci, którzy rządzą w Norwegii nie zabraniali nam grać, bo chcieli pokazać, że dają ludziom wolność. Patrząc od zplecza, było to do pewnego stopnia kontrolowane. Z czasem zamieniło się jednak w jawną dyktaturę. To mały kraj i można tam coś takiego zrobić.

- Gdzie zatem dziś znajdujesz większą wolność artystyczną – w Polsce czy w Norwegii?

- To nieważne, gdzie jesteś. Ja czuję się teraz Polakiem, więc wolę tutaj pracować. Tam nie czuję żadnego przywiązania do ziemi. Moje korzenie są w Polsce, dlatego tutaj działam muzycznie i plastycznie. Jestem jednak już na emeryturze, nie muszę więc podróżować tam i z powrotem, tylko spokojnie sobie pracuję w domu w Jabłonce.

- „Europa płonie, Europa już nie rodzi/ Europa płonie, gdzie są twoje dzieci?” – śpiewasz. Gdzie zatem szukać ratunku?

- To symboliczny obraz tego, co się dzieje w Europie Zachodniej. To taka mentalna kastracja. Ludzie są manipulowani i nie zdają sobie z tego sprawy. Dlatego gubią humanistyczne wartości. Bóg nam daje wolność, ale to my nią dysponujemy. I często okazuje się, że zamiast z niej rozumnie korzystać, dokonujemy złych wyborów. Na Zachodzie powstają różne sekty i to jest dla mnie tragiczne.

- Wiara katolicka jest dla ciebie ratunkiem?

- To fundament mojej twórczości. Dlatego nadal wykonuję piosenki, w których deklaruję swoje przywiązanie do Kościoła. „Bądź ty Polsko katolicko, wyrzec się Satana” – śpiewam w „Hymnie pochwalnym” autorstwa Piotra Borowego. Jestem katolikiem od dzieciństwa z dziada pradziada, więc to siedzi we mnie. Nigdy jednak nie byłem przymuszany do tej wiary, przyjąłem ją z własnej woli. W końcu zrozumiałem, że trzeba przejść różne drogi w życiu, żeby poczuć tę wiarę własnym sercem. Bo inaczej łatwo z niej zrezygnować.

- Niektórzy nazywają cię mistykiem. Czujesz się kimś takim?

- Cały czas jestem w kontakcie ze swoją duszą. A dusza musi być całkowicie czysta, żeby kontaktować się z Bogiem. Jak to zrobić? To niesamowity wyczyn, bo trzeba się wszystkiego wyrzec. To jest właśnie mistycyzm. Ja jeszcze trzymam się trochę tego świata. Ale kieruję się zasadą: „Używaj tego świata, jakbyś go nie używał”. To znaczy, że używam świata, ale w dobry sposób. Wiara, nadzieja i miłość dają mi do tego siłę.

- Mówi się, że polski Kościół przeżywa obecnie kryzys. Czekają nas niemal całkowite zeświecczenie, jak na Zachodzie?

- Myślę, że nie. Przynajmniej nie teraz. Mamy jeszcze tych dziadków i babcię, którzy przekazują swą wiarę dzieciom i wnukom. Na Podhalu wiara jest mocno zakorzeniona. Taki tutaj naród, który przeszedł przez różne czasy.

- Często sięgasz w swoich piosenkach po góralski folklor. Tradycja jest ratunkiem przed utratą narodowej tożsamości?

- Tak. Tutaj na Podhalu ludzie dbają o podtrzymanie tradycji i wysyłają dzieci do zespołów muzyki folklorystycznej. To bardzo dobre.

- Śpiewasz na ostatniej płycie De Press: „Harnaś nie żyje”. Co to oznacza?

- Po angielsku to „Leader is dead”. To znaczy, że ja jako lider De Press nie żyję. Bo nie lubię liderów, którzy mówią, co mam myśleć. Jasne – jestem liderem De Press, bo muszę pozbierać muzyków i coś skomponować, ale nie podoba mi się, jak mnie nazywają szefem. (śmiech)

- Dlaczego rozwiązałeś ostatni skład De Press?

- Pojawiła się taka kobitka, która jako bardzo kreatywna osoba, chciała nam zrobić nowoczesny image. Poubierała nas w jakieś dziwne ciuchy. To tak jak było w Ameryce z zespołem The Monkees. Ubrali ich ładnie i już mieli hita, choć jeszcze nie umieli grać. (śmiech) „Jestem komunistką” – powiedziała mi ta kobitka. „Może jest córką jakiegoś esbeka?” – pomyślałem wtedy. Zostawiłem ich więc i uciekłem.

- To z kim teraz nagrywasz?

- Współpracuję z Waras Studio w Zaskalu koło Nowego Targu. Tam są muzycy, którzy ze mną grają. Gitarzysta czy skrzypek. Bawimy się trochę w studiu i robimy nowe nagrania. To będzie taneczna muzyka. Disco-polo na rockowo. Takie pod nóżkę. (śmiech) Właśnie zrobiliśmy kawałek „Ada”, w którym rapuje taka fajna góralka.

- To z nimi zagrasz w Muzeum Armii Krajowej?

- Nie. Po rozpadzie ostatniego składu De Press, skontaktowałem się z perkusistą Adamem Paniakiem, którego ojciec pochodzi z Jabłonki tak, jak ja. Adam gra ciężki metal w krakowskim zespole Blood Dry First. I oni dołączą do mnie na ten koncert. To gitarzyści Jarek Gałkiewicz i Kuba Niemiec, basista Borys Falkiewicz i wspomniany perkusista Adam Paniak. Robimy teraz na próbach w Krakowie piosenki z płyty „Myśmy rebelianci” w nowych wersjach, łączących punk z metalem.

- Lubisz ten album?

- Tak. Te piosenki mają wielką moc. Skomponowaliśmy je do wierszy Żołnierzy Wyklętych, autentycznie biorących udział w walkach z komunistami po 1945 roku. Po raz pierwszy zagraliśmy ten materiał w

Muzeum Powstania Warszawskiego w 2009 roku. Koncert był transmitowany na żywo w telewizyjnej Dwójce.

- Za co cenisz Żołnierzy Wyklętych?

- Kiedy byłem mały, ganiałem po górskich lasach z wystruganym z drewna pistoletem i bawiłem się w partyzantów. Wszystkie teksty, które zaśpiewałem na tej płycie są proste, napisane ku pokrzepieniu serc, do wspólnego śpiewania, a nie z myślą o wydaniu na płycie. Dlatego poruszył mnie ich autentyczność. Moje zespoły De Press i Holy Toy zawsze działały w podziemiu i niosły antykomunistyczny przekaz. Kiedy w latach 80. byłem na emigracji w Norwegii, zachodnia prasa nazywała mnie nawet „partyzantem”. Żołnierze Wyklęci to prawdziwi buntownicy. Do końca. Jak punki w latach 70. i 80. A ja ciągle lubię grać punkowo.

- Co jeszcze zagracie poza piosenkami z „Myśmy rebelianci”?

- Kilka nowych kawałków, jak „Westerplatte” do wiersza Gałczyńskiego czy „Bolesław Chrobry”, napisany z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego.

- To powiedz na koniec jeszcze czy planujesz jakieś nowe nagrania z Holy Toy?

- Lars Pedersen, z którym tworzę ten projekt, wysłał mi jakieś absurdalne wiadomości z Tajlandii, w której mieszka. Że wszystko idzie do bani i nadciąga Armagedon. To ja mu odsyłam podobne maile. Ostatnio napisał, że następną płytę zrobimy pod tytułem „Catastrophe Cafe”. To ja mu na to, że lepiej będzie brzmiało „Distortions & Psalms”. On robi muzykę, a ja napiszę teksty i zaśpiewam. Zaproponowałem mu przyjazd do Krakowa, bilet co prawda kosztuje 10 tys. zł, ale zafunduję mu go, bo myślę, że warto. Bardzo szanuję Larsa.

<https://dziennikpolski24.pl/andrzej-dziubek-z-zespołu-de-press-bog-nam-daje-wolnosc-ale-to-my-nia-dysponujemy/ar/c13p2-27873861>